

Wzrok na basztę bramną i most przez fosę.

już w odległości muszkietowego strzału pod walcami nieprzyjacielskimi, a jak tylko ukończono ustawianie dział, zaraz zaczynała się kanonada. Strzelali i Turcy na oslepek. Huku było dosyć. Sobieski przysiadł się na lawecie, lub chodził dla rozgrzania się.

Nareszcie zaświtał dzień św. Marcina, 11 listopada, sobota. Przy bładem jego świetle oglądał Sobieski fortyfikacje i stanowiska tureckie, obchodząc je pieszo. Dostrzegł, czego się zapewne spodziewał, że na wałach przeredziła się piechota, chociaż powiewała ta sama liczba chorągwi. Rzeka więc do swojej świty: „Turcy są wrażliwi na zimno i na niewczasny wojenne, aniżeli Polacy. Teraz czas uderzyć”. I rozesał rozkazy „na wszystkie poczty”, do wszystkich półków. Był pewnym, że się żaden nie spóźni. Umilkły armaty Kątskiego, żeby swoich nie razić. Sobieski dobył szabli i przemówił w krótkich lecz dosadnych słowach o pomszczeniu zbezczeszczonej świątyni Pańskich i podźwignieniu osłabionej Ojczyzny: „A więc, żołnierzu, bij poganina i zwyciężaj. Przepowiada mi dusza, że krótka chwila wystarczy do zwycięstwa. Szyję mi uciąć, jeśli ich za kwatere (t.j. za kwadrans) nie wezmę”. I stanąwszy na czele swego regimentu dragonów, poprowadził go do fosy. Ale podbiegli do niego oficerowie i zaklinali, aby nie narażał swojej osoby przez wzgląd na los wojska, stojącego na obcej



Dziedziczniec zamkowy i baszta komendancka.

ziemi przed obliczem potężnego nieprzyjaciela. Zapewniali, że każdy z nich gotów jest umrzeć. Usłuchał ich, wsiadł na konia „na strzelenie z pistoletu” od wałów i wrócił do swej czynności hetmańskiej. Bo jego brawura żołnierska wywarła już pożądane wrażenie.

„Niesłychanie ochotnie i odważnie skoczyły regimenty” Koryckiego i Żebrowskiego od prawego skrzydła, Denhofs, Tetwina, Assurerusa Heydepola od lewego, i Hieronim Petrykowski z regimentem Kątskiego pierwszy stanął na wale. Nadbiegły wnet z drugiej linii regimenty poległego wczoraj Danemarka, Krzysztofa de Bohan, J. Grebena, St. Piotrkowczyka, Fr. Gałęckiego. Z dywizji hetmana polnego kor. Stefan Czarniecki pisarz polny kor. pieszo przywodził piechocie i stawał „jako kawaler”. Ruszył też Pac; „młódź litewska” obok polskiej darła się na stoki. W kwadrans czy w półkwadransu t.j. prawie „w mgnieniu oka” ukazały się sztandary polskie na wierzchołku wałów. Ośm tysięcy jańczarów legło pod ciosami berdyszów i pik, lub ognia muszkietów. Rzeczycki, zdobywszy baterię, obrócił działa tureckie na Turków.

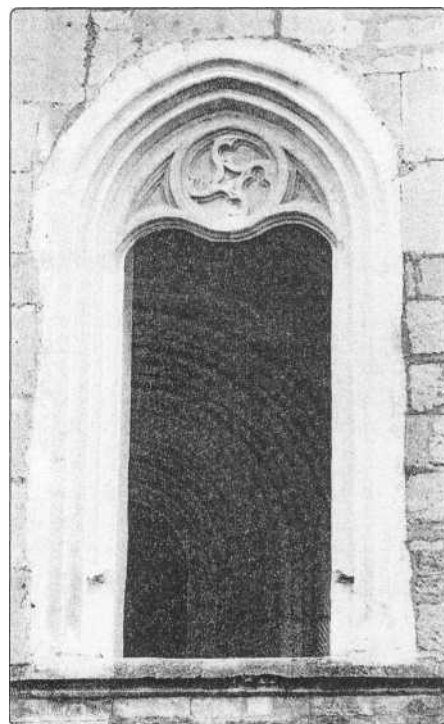
Był to pomyślny początek, ale jeszcze nie zwycięstwo. Sobieski kazał rozkopywać wał i zapełnić fosę ziemią oraz układać pomost z wywracanych pali, aby utorować drogę dla jazdy. Ale wprawdzie wyleciała jazda turecka przez bramę południową z okrzykiem: „Ałłach! Ałłach!” Przepuściła ją piechota, ponieważ wielu żołnierzy rozbiegło się już na łupy i chorągwie bardzo zeszczuplały. Szczęściem zatrzymali Turków strażnik Bidziński i dzielny chorąży poznański Skoraszewski, a Jabłonowski, uderzywszy swoją usarją, wparł ich napowrót i na ich karkach wjechał do obozu. Za nim pośpieszył Sobieski.

Zdawało się, że teraz nieprzyjaciel już został złamany, gdy gromili go z drugiej strony litewscy hetmani. Z wielką zapalczywością rzucał się Radziwiłł, bo stoczył walkę pojedynkową z jakimś baszą i zabił go własną ręką. Sobieskiemu składano powinszowania: Potocki wwdą kijowski, hrabia Maligny, liczni oficerowie. Hussejn basza z kilku „odami” (batalionami) opuścił plac boju i uchodził przez most ku Kamieńcowi. Lecz basza Bośni Soliman zgromadził kilka tysięcy koni i rzucił się ku bramie Cecorskiej. Odparty przez półki ks. Dymitra Wiśniowieckiego i wwdy kijowskiego zawrócił nagle i leciał na orszak hetmański z tyłu. Był już o pół strzelenia z pistoletu od Sobieskiego. I tu wszakże znalazły się w krótkiej chwili 4 chorągwie usary, którym na pomoc nadbiegła chorągiew Ludw. Niezabitowskiego. Po zaciętych boju Bośniacy zostali zepchnięci do fosy, która rychło zapełniła się ich trupami.

Teraz dopiero nastąpił pogrom zupełny. Reszta jazdy bośniackiej, po ciałach towarzyszy swoich przebywszy fosę, leciała ku Dniestrowi nieprzytomna ze strachu, czy ogarniona rozpaczą; wpadka na skaliste urwisko i skakała w jar na złamanie karku. Największa masa uciekała na most, który się rozzerwał: więc tysiące utonęło w Dniestrze. A Miączyński z Wołoszą multkańską i Ruszczyce przepawili się wpałw i bili ocalonych, zaścielając trupem gościniec kamieniecki. Ale Hussejna-baszy nie dogonili; dopadł on do Kamieńca z 3-ma czy 4-ma tysiącami.

Ilu było zabitych i utopionych, ilu rozbiegło się po

polach wołoskich? Niepodobna obliczyć wśród rozmaitych podań, bez szczegółowych wykazów tureckich, które może nie istniały. Roczniki Raszyd-Efendego, lubo w stylizacji usiłują pomijać starcia orężne, a klęskę tłomacza nieszczęśliwym przypadkiem załamania się mostu, wyznają przecie, iż śmierć z rąk niewiernych odnieśli dwaj bejlerbejowie, dowódcy jańczarów i sipahów i „mnóstwo najwaleczniejszych dowódców”, a w niewolę zabrani oprócz pomniejszych urzędników wojskowych „kilka znamienitszych osób, jak bej kiostendylski, aga zielonej chorągwi i bośniacki miralem (pierwszy szambelan). Pocięz się tylko tem, że „z nieprzyjacielskiej też strony dużo potępnego motłochu padło z dzielnej ręki bohaterów wiary wybranego proroka”. Toż samo niemal pisał na świeżo „z namiotu Hussein Baszę” Sobieski: „Z naszego wojska, jako w tak ciężkim razie, nie mało dobrych zginęło junaków. Kopij większa skruszonych połowa, bo tak męnych ludzi, jako to było tureckie wojsko, wiem, że saecula nigdy nie miały, i już będąc w taborze po dwa razy bliższy byli bardzo przegranej. Pomimo to zginął (nieprzyjaciel) we dwóch godzinach... Starszyzna prawie wszyzka zginęła. Baszów już trzech na placu znaleziono... drudy żywcem wzięci. Insignia wszystkie ze stą dwudziestą działą, tabory, wszystkie splendory dostały się w łup wojska naszego za szczęściem JKMcI na tem właśnie miejscu, gdzie przed piędziesiąt lat kilka nasze wojska w oblężeniu były”. Zwycięstwo było niewątpliwie zupełne i stanowcze. Nazajutrz po kilku wystrzałach poddał się zamek chocimski, w którym znajdowało się kilkunastu Turków, a reszta „Żydz i inne hultajstwo”. Sobieski kazał ich odprowadzić na



Zdobienia okienne.

Fotografie B.R.

Żwaniec do Kamieńca. Na Gecorze Kapłan basza nie ośmielił się czekać ataku polskiego; cofnął się pospiesznie, spaliwszy swój obóz i magazyny prowiantowe. Jeśli prawdę zapisał roczniki Raszyda, że taki był rozkaz Wielkiego Wezyra, byłoby to dowodem, że sam Ahrned Kiupruli uznał się za zwyciężonego. Tak być musiało, bo cofnął się z Isakczy do Baba-dagu, a sułtan, który się tam był rozłożył na rezydencję zimową, przeniósł się teraz do Hadży-ohłu-pazary (Bazardyku?) Jakież to upokorzenie dla ich pychy! Jaki cios dla ich fanatyzmu, gdy się dowiedzieli, że psy niewierne ustawiły ołtarz Jezusowy w namiocie prawowiernego Hussejna dla odprawienia mszy świętej i dziękczynnego nabożeństwa! Nie tylko 400 buńczuków i sztandarów, ale i zielona cesarska chorągiew razem z walecznym jej chorążym znajdowała się pomiędzy trofeami Sobieskiego. Pisał też on sam w raporcie urzędowym: „Owo zgoła mirabilia Pan Bóg, któremu się też wszystko przyznawa, z nami uczynił, nad pomyślenie i imaginatją ludzką, za co Mu niech będzie na wieki cześć i chwala!”. [...]

Tadeusz Korzon

(/Dzieje wojen i wojskowości w Polsce"
Kraków - Akademia Umiejętności 1912 r.)